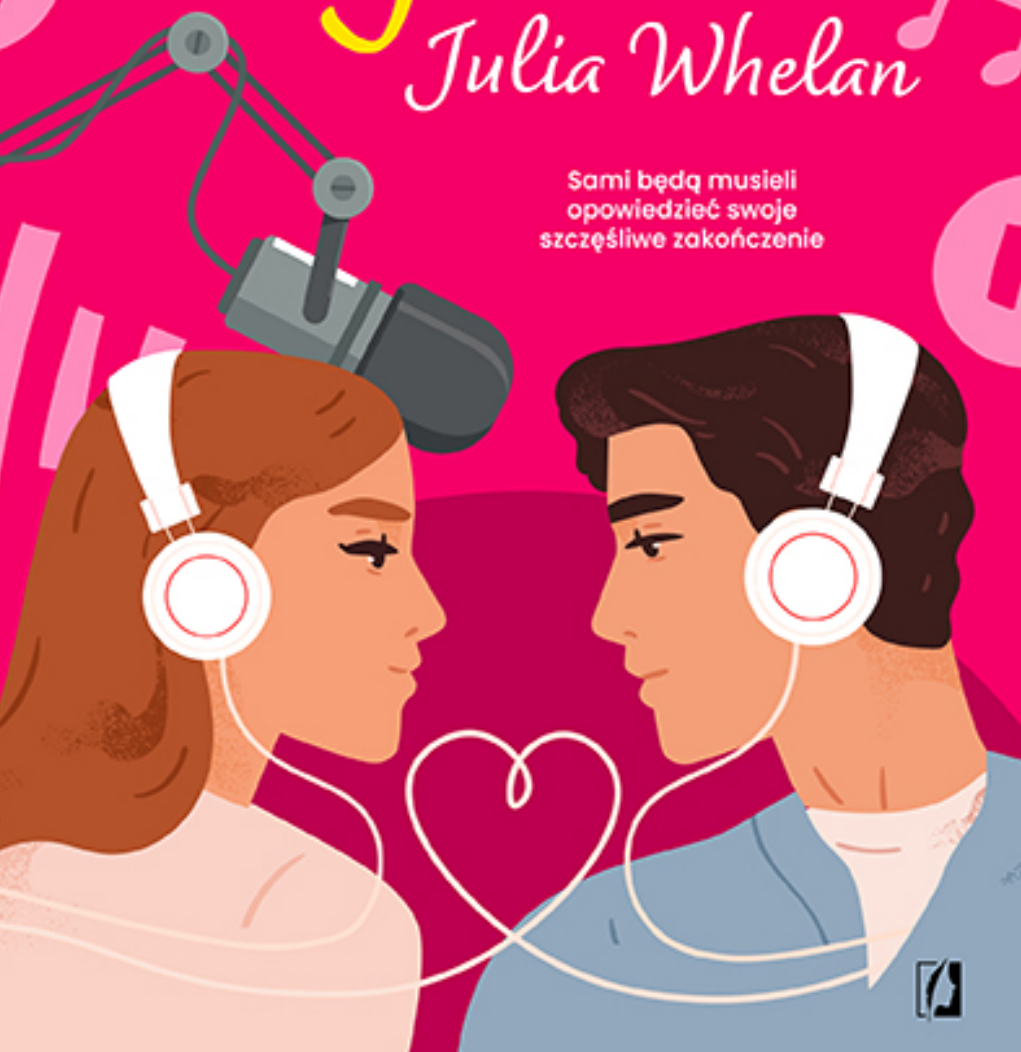


Do usłyszenia

Julia Whelan

Sami będą musieli
opowiedzieć swoje
szczęśliwe zakończenie



*Do
usłyszenia
Julia Whelan*

PRZEŁOŻYŁA
Aleksandra Weksej



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Thank You for Listening

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: : Katarzyna Sarna

Projekt okładki: Ewa Popławska

Ilustracje na okładce: © Good Studio; © moremar; © Favebrush;

© Keya / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

THANK YOU FOR LISTENING

Copyright © 2022 by Five/Twelve Productions

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Aleksandra Weksej, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-431-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ROZDZIAŁ 1



Kobieta wyrusza w podróż

ATMOSFERA SIĘ ROZGRZEWAŁA I NIE BYŁO JUŻ SZANS NA OCHŁODZENIE. Nie tym razem. Widziała to w jego oczach. Źrenice mu pulsowały. Zniknął łagodny mężczyzna, jakiego poznała w ciągu ostatnich trzech tygodni. Nie było w nim już ani krztyny łagodności. Została sama męskość.

Ich spojrzenia się spotkały. Uniósł dłoń i położył na jej białej jedwabnej bluzce. Jej serce wybiegło mu naprzeciw. Pocałował ją gorącymi ustami, a potem chwycił za rozłożone szeroko uda i zdjął ją z siebie. Wydała okrzyk zaskoczenia, gdy...

– Coś do picia?

...obrócić ją na plecy na swojej luksusowej kanapie obitej krepdeszynem.

– Proszę pani?

– Nie powinniśmy tego robić – powiedział gardłowo. – Jesteś moją stażystką. A dziadek nalega, żebym ożenił się z Caroline.

– Coś do picia?

Niez mordowany głos wreszcie się przebił i Sewanee Chester, zaskoczona pasażerka spod okna, zerwała z głowy słuchawki wygłuszające, tak jakby stanęły w płomieniach.

- Proszę? Przepraszam! Proszę?
- Coś do picia?
- Yyy... Tylko wodę. Poproszę.
- Z lodem?
- Yyy... tylko... albo poproszę.

Opuściła stolik, a stewardesa podała jej wodę. Zanim Sewanee zdążyła jej podziękować, kobieta siedząca z brzegu obróciła się do swojej córki, zajmującej środkowy fotel, i spytała piskliwym, ociekającym miłością głosem, jakiego używa się zamiennie do zwierząt i dzieci:

- Chciałabyś coś do piicia?
- Sok!
- Jaaaki byś chciała sok?

Sewanee założyła z powrotem słuchawki i uświadomiła sobie, że nie zatrzymała audiobooka. Bluzka została już zdjęta. Westchnęła, zastopowała, podłączyła się do pokładowego wi-fi i napisała do Marka:

Dzień dobry. Nienawidzę cię.

Wcisnęła „wyślij” i napiła się wody.

Dwadzieścia sekund później przysłała odpowiedź:

Dałem ci jeden z lepiej ocenianych!

SEWANEE:

Żrenice mu pulsują, Mark. ŻRENICE.

Podczas gdy Mark pisał (kropeczki, kropeczki, kropeczki... dobijał do siedemdziesiątki, należało mu dać trochę czasu), Sewanee piła.

MARK:

Nie zadzieraj nosa.
Nie każdy ma ojca językoznawcę.

SEWANEE:

To nie ma nic wspólnego z zadzieraniem nosa.
ANI z moim ojcem. Tu chodzi o ANATOMIĘ.

Mark to zignorował:

Naprawdę doceniam, że wzięłaś to na siebie.

SEWANEE:

Dla ciebie wszystko. Jak stopa?

MARK:

Nadal złamana. A ty jak?

SEWANEE:

Chciałabym zmienić tytuł panelu.

MARK:

Co jest nie tak z Jak dobrze udawać
– nagrywanie miłości i seksu w romansach?

SEWANEE:

Myślałam o czymś w stylu...
Nagrywanie romansów – jak zrobić dobry oral.

Dopiła wodę, mocno odchylając głowę w tył. Kostki lodu podeszły do krawędzi i uderzyły ją w zęby z takim impetem, że woda prysnęła jej na szyję i koszulę.

– Oblałaś się!

Sewanee uśmiechnęła się cierpko do dziewczynki i odsta-
wiła kubek do kółka w rogu stolika. Czy to płytkie zagłębienie
kiedykolwiek zapobiegło wywróceniu się kubka podczas tur-
bulencji? Miała ochotę zobaczyć jakieś dane.

MARK:

Wiem, jakie masz zdanie o romansach, ale będzie dobre.
Tylko proszę potraktuj to poważnie.

SEWANEE:

*dobrze.

Pracownik obsługi samolotu obwieścił przez głośnik:

– Szanowni państwo, co prawda przed momentem zakoń-
czyliśmy wydawanie posiłków, ale już za chwilę rozpoczniemy
lądowanie na lotnisku w Las Vegas. Na ten czas prosimy o wy-
łączenie wszelkich urządzeń elektronicznych...

Sewanee spojrzała na telefon. Mark skończył pisać.

MARK:

Fanki szaleją. Powinnaś zobaczyć grypy na Facebooku.
Nie wyobrażasz sobie.

SEWANEE:

*grupy. Rozmawialiśmy o tym. Rozumiem.

MARK:

wyłączam autokorektę! To jest BiblioCon! 50 tysięcy ludzi, a pawilon romansu to co najmniej jedna trzecia z nich.

– Proszę pani, bardzo proszę o złożenie stolika.

Sewanee zrobiła to.

– Proszę też o podniesienie fotela.

– Nie chce się podnieść - powiedziała Sewanee, nie przestając stukać w telefon.

Stewardesa przechyliła się nad matką i dzieckiem, żeby wyprostować fotel Sewanee. Dziewczynka obróciła się na chwilę, żeby pomóc, po czym rozłożyła bezradnie swoje lepkie rączki.

– Nie chce się podnieść!

– Dziękuję – wymamrotała Sewanee.

– Proszę – odparła mała.

SEWANEE:

Mark, mówię, że rozumiem. Sława! Kasa!
Książka za książką za książką!

MARK:

I pamiętaj, żeby trochę zaszaleć, Oprah.
Vegas, kotku! LOL.

Sewanee otworzyła mejla, żeby jeszcze raz spojrzeć na przytłaczającą liczbę wydarzeń odbywających się w ramach BiblioConu. Zawęziła wybór do programu romansowego i zaczęła się przekopywać przez spotkania autorskie, sesje podpisywania książek, przerwy kawowe i cichą aukcję charytatywną. Roześmiała się na głos, gdy zobaczyła jedną z wyróżnionych pozycji: kolacja z modelem z okładki. Następnie przestudiowała

bogactwo oferowanych paneli: „Skrzyżowane miecze – jak napisać romans męsko-męski, gdy nie masz własnego miecza”, „Jak opisywać stroje z epoki i jak je zdejmować” oraz oczywiście jej własny panel na temat produkcji audiobooków, którego moderatorem byłby Mark – jej mentor, szef i właściciel wynajmowanego przez nią domku – gdyby nie to, że dwa dni wcześniej najechał sobie na stopę własnym samochodem. Z czerwonym volkswagenem karmann ghia o imieniu Sal łączyła go relacja najbardziej przypominająca długotrwały związek, odkąd piętnaście lat wcześniej Mark uciekł nim z San Francisco. Po tym, jak jego partner Julio zmarł.

Sewanee chętnie zgodziła się pomóc mu podczas BiblioConu, ale pojawiły się dwa problemy. Albo i trzy. Choć zasadniczo pracowała dla Marka jako dziewczyna od wszystkiego i pomagała mu prowadzić studio nagrań, które działało w jego domu w Hollywood Hills, w zamian za możliwość mieszkania w domku gościnnym na wzgórzu, w odróżnieniu od niego nie była producentką audiobooków – była lektorką. Drugi problem polegał na tym, że była lektorką, która nie nagrywała romansów. Robiła to na początku, kiedy stawiała pierwsze kroki w branży, nagrywała pod pseudonimem, jak wielu innych lektorów, ale gdy tylko jej kariera nabrała rozpędu, wycofała swój alias, porzuciła romanse i ani razu nie obejrzała się za siebie. Poza tym nie była nawet miłośniczką gatunku.

Pawilon romansu to nie było miejsce dla niej.

Sprawdziła jeszcze raz informacje, które przesłał jej Mark. Do jutra nie miała nic zaplanowanego. Rano panel, a potem do końca dnia dyżur na stoisku w głównej hali konwentowej, gdzie miała odpowiadać na pytania autorów dotyczące produkcji audiobooków. Szybki lot powrotny w niedzielę po południu. Łatwe czterdzieści osiem godzin jej życia. Do tego tak się

złożyło, że będzie w Vegas w tym samym czasie co jej najlepsza przyjaciółka, która też została wplątana w udział w Biblio-Conie. Tyle tylko, że z zupełnie innych powodów.

– Jesteś piratką?

Sewanee drgnęła, obróciła się do dziewczynki i zobaczyła, że mała się na nią gapi.

Jej matka również drgnęła.

– Hannah!

– Ona wygląda jak piratka.

Matka przytuliła do siebie córkę, skutecznie zatykając jej przy tym usta.

– Proszę jej wybaczyć. Ma dopiero cztery lata.

– Niedługo będę miała pięć! – Głos Hanny brzmiał, jakby dziewczynka krzyczała w poduszkę.

– Nic się nie stało. – Sewanee posłała jej wyrozumiały uśmiech. – Nie, nie jestem piratką.

Hannah wykręciła się z duszącego uścisku matki i odwróciła się całkiem do Sewanee.

– Ale masz opaskę na oku.

– Hannah. – Tym razem ostrzej. Według standardów rodzicielskich z Los Angeles ten ton mógłby nawet uchodzić za surowy. Matka skrzyła się do córki i przesunęła na brzeg siedzenia, luzując pas, tak by znaleźć się bezpośrednio przed dzieckiem i na jego poziomie, jak została zapewne wyszkolona. Nadchodził moment pouczenia. – Nie zadaje się osobistych pytań nieznanym, słodkości. Jesteś bardzo, bardzo, bardzo mądrą dziewczynką i cenię sobie twoją ciekawość, ale szanujemy prywatność innych, taaaak? – Znowu ten wysoki zwierzęco-dziecięcy ton.

Hannah po raz kolejny obróciła się do Sewanee.

– Ale dlaczego ją masz?

Matka przekręciła dziewczynkę z powrotem.

– Posłuchaj, pączuszk, to jest właśnie osobiste pytanie, rozumiesz?

– Nie nazywaj mnie pączuszk, już ci mówiłam. Nienawidzę tego.

– Przepraszam.

Hannah wykręciła się znowu do Sewanee.

– Boli cię?

Kolejna rozpaczliwa próba:

– Hannah!

Ale Sewanee była przyzwyczajona do tego typu pytań. To, że tym razem nie pochodziły od pijanego faceta w barze, okazało się wręcz miłą odmianą.

– Nie. Już nie.

– Ale... ale... jak cię nie boli, to dlaczego jest...

Mimo wszystko cierpliwość Sewanee sięgnęła kresu.

– Z przyjemnością bym z tobą pogadała – oznajmiła, stukając w słuchawki bezprzewodowe, które miała na szyi – ale muszę skończyć swoją pracę. – Zerknęła na matkę w poszukiwaniu rodzicielskiego wsparcia.

– Och, oczywiście! Gdy człowiek ma cztery lata, jest taki ciekawski...

– Pięć!

Sewanee pokręciła głową.

– Naprawdę nic się nie stało. Po prostu goni mnie termin i możliwe, że jeśli nie skończę tego słuchać, będę musiała poszukać sobie innej pracy.

Czy to za sprawą doświadczenia w improwizacji, studiów aktorskich, czy też dzieciństwa spędzonego wśród opowieści, Sewanee potrafiła kłamać. Swobodnie. Zarówno sobie, jak i komukolwiek innemu. Zdjęła słuchawki z szyi i założyła je na

uszy. Nacisnęła „play” na telefonie. Nic nie usłyszała. Podkreśliła głośność. Nadal nic. Podkreśliła maksymalnie.

Gdzieś na obrzeżu swojego pola widzenia zobaczyła, jak matka zakrywa dłońmi uszy córki, przyciąga ją do swojej wąskiej piersi i wybałusza oczy na Sewanee.

Nie.

Tylko nie to.

Sewanee zerwała słuchawki w samą porę, by usłyszeć głośno i wyraźnie: „Rozwarł jej nogi i otworzył ją przed sobą, odsłaniając jej sekretne miejsce przed swoimi pulsującymi oczami. Jej obfita, już nabrzmiała i lśniąca...”.

Sewanee tak wściekle dźgnęła przycisk pauzy, że telefon poleciał na podłogę. Rzuciła się za nim, podczas gdy audiobook leciał dalej: „Powiedz to – warknął. – Chcę to od ciebie usłyszeć. – Liznął ją szybko, drażniąco, aż jęknęła. – Powiedz, że pragniesz mojego...”.

Telefon spadł pod dyndające, świecące trampki Hannah z księżniczkami Disneya. Sewanee złapała go, poderwała do pionu i – trzema dźgnięciami – zatrzymała audiobooka... tuż po słowie „chuj”.

Wpatrzyła się w telefon, ignorując wściekle spojrzenie wwiercające się w jej skroń. Wzięła pozornie swobodny, jak miała nadzieję, oddech. Następnie, jak gdyby nigdy nic (negacja była kolejną umiejętnością, którą udało jej się doprowadzić do perfekcji), odwróciła się plecami do matki i dziecka i wyjrzała przez okno.

Gdy zdołała już skupić wzrok i objąć nim widok, jaki rozciągał się z lądującego samolotu, doszła do wniosku, że za dnia Las Vegas wydaje się nieco sflaczałe. Wszystkie te nocne neony działały najwyraźniej jak viagra.

Poruszyła się na swoim fotelu. „Kto w ogóle zabiera dzieciaka do Las Vegas?” – pomyślała słusznie, choć irracjonalnie.

Świetne rodzicielstwo. Już ona знаła takie matki. Kurde, sama miała taką matkę. Miękką, nadkochającą. Była wychowywana tak samo jak Hannah. W zachodniej części Los Angeles (widać to było po tej kobiecie: muskularne ramiona joginki, farbowane włosy bez odrostów, kompleksowo nawilżona skóra), w szkołach z dużą, przez rodziców, którzy chcieli dla swojego dziecka wszystkiego, co najlepsze, dbając zarazem o to, by również dziecko było we wszystkim najlepsze. Którzy mówili, że możesz być, kim chcesz, robić, co chcesz, że marzenia się spełniają, jesteś wyjątkowa, jesteś wybrana. Tylko bądź dla każdego miła, każdego szanuj, mów prawdę, pracuj ciężko, a wszystko się ułoży. Będziesz żyła długo i szczęśliwie.

No to powodzenia, Hannah.

Bo rzeczywistość wygląda inaczej.

Zdumiewająco przeciętna kobieta po niewłaściwej stronie trzydziestki zmierza do Vegas z opaską na oku, siedząc w zepsutym fotelu i słuchając porno.



*Sięgnij po
więcej!*



www.wydawnictwokobiece.pl



kobiece



wydawnictwo.kobiece